

Widownia wypełniona po brzegi

WALDEMAR ZAWODZIŃSKI | Wybieram teatr istotny, ważny, który stara się mówić o świecie, opisywać i diagnozować jego szaleństwo – mówi szef Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi

🐦: Od 2014 roku nie reżyserował pan w Teatrze im. Jaracza. Co się z panem działo, zanim powrócił pan kilka miesięcy temu na fotel dyrektorski, który zajmował pan wcześniej przez 23 lata?

WALDEMAR ZAWODZIŃSKI: Dużo pracowałem. W tym czasie zrealizowałem m.in. „Cabaret” Johna Kandra i polską premierę „Łowcy” Dawn King w radomskim Teatrze Powszechnym, „Króla Ubu” Krzysztofa Pendereckiego w Operze Śląskiej w Bytomiu, „Latającego Holendra” Richarda Wagnera, „Poławiaczy pereł” Giacomo Pucciniego w Operze Wrocławskiej, a także widowisko plenerowe dla ponad 30 tysięcy widzów, czyli „Hiszpańską noc z Carmen – Zarzuela Show”, przygotowane w ramach Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016, w którym udział wzięło 500 wykonawców z Polski i z zagranicy. Wyreżyserowałem także w łódzkiej PWSFTViT dwa

spektakle dyplomowe: „Ślub” i „Operetkę” Witolda Gombrowicza.

W jakiej kondycji zastał pan zespół po tej przerwie?

W takiej, w jakiej go zostawiłem. Dobrej. Dwa lata to za mało, żeby stworzyć nowe oblicze zespołu. Za mało także, żeby zniszczyć jego potencjał.

Jaki był powód pańskiego odejścia?

Zawsze byłem zdania, że dyrektor artystyczny powinien być jednocześnie dyrektorem naczelnym, ponoszącym jednoosobową odpowiedzialność za teatr. W końcu teatr to nie fabryka. Co prawda „produkujemy” sztukę, ale jesteśmy rozliczani z poziomu artystycznego naszej pracy. Model podwójnej dyrekcji już wystarczająco się skompromitował. Również w innych teatrach.

Jesteśmy po premierze „Placu Bohaterów”

Grzegorza Wiśniewskiego, jakie inne spektakle zaproponuje pan widzom w tym i następnym sezonie? Jakich reżyserów zaprosi pan do współpracy?

Mam wiele pomysłów. Prowadzę rozmowy z uznanymi twórcami. Zaplanowane premiery staną się bardzo wyrazistą i mocną wypowiedzią, której zamiarem jest przedstawienie wszystkich niebezpieczeństw i zagrożeń, wynikających z obecnej kondycji świata. W repertuarze znajdują się zarówno wybitne dzieła klasyki polskiej i światowej, jak i najciekawsze, nieunikające kontrowersyjnych tematów, propozycje dramaturgii współczesnej. W najbliższym czasie planuję m.in. „Z miłości” Petera Turriniego i „Cabaret” Johna Kandra w mojej reżyserii, polską prapremierę „Otchłani” Jennifer Haley w reżyserii Mariusza Grzegorzka, „Trzy siostry” Antona Czechowa w reżyserii Jacka Orłowskiego, „Idiotów” Larsa von Triera w reżyserii Marcina Wierchowskiego oraz „Marzycieli” Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina. Z myślą o przyszłym dojrzałym widzu chcę wrócić do tradycji spektakli dla dzieci. Poprzez najpiękniejsze baśnie ze światowego kanonu klasyki postaramy się kształtować wrażliwość, gust i zainteresowanie teatrem u naszej najmłodszej publiczności. Pierwszą premierą będzie „Królowa Śniegu” wg Hansa Christiana Andersena w reżyserii Janiny Niesobskiej. W „Jaraczu” znajdzie się także miejsce dla najmłodszych, najbardziej interesujących i uzdolnionych reżyserów. Niezwykle istotną częścią moich planów jest repertuar lżejszy –



MAT. PRAS.

„Chciałbym, aby sztuka była apolityczna. Publicystyka w teatrze też mnie nie interesuje, ale jesteśmy unurzani w rzeczywistości, której nie sposób lekceważyć

komedie, spektakle muzyczne, kryminały. Chcemy powrócić do tradycji sceny 7.15, czyli do szlachetnej rozrywki na wysokim poziomie artystycznym. Nawiązując do bogatej tradycji teatrzyków ogródkowych, zamierzamy powołać Scenę Letnią, na której będziemy grać od maja do września. „Lekki” repertuar opierać się będzie na niebanalnych nowościach.

Co uważa pan za największy sukces swojej poprzedniej dyrekcji?

Dla mnie zawsze bardzo ważna była tak zwana codzienność w teatrze, która przekładała się na przedstawienia grane co wieczór na trzech scenach dla wypełnionej po brzegi widowni. To jest istota sukcesu.

Przez kraj przetoczyła się fala zmian na dyrektorskich fotelach wielu scen. Mają polityczne, ale i artystyczne powody. Jaki teraz trzeba proponować teatr, by nie dawać widzom tylko rozrywki, ale też nie zamęczyć ich nadmiernym eksperymentowaniem?

Chciałbym, aby sztuka była apolityczna. Publicystyka w teatrze też mnie nie interesuje, ale jesteśmy unurzani w rzeczywistości, której nie sposób lekceważyć. Staranna selekcja tekstów dramatycznych jest podstawą do stworzenia inscenizacji, które ukażą naszą rzeczywistość na wielu poziomach. Dzisiejszy świat ulega degradacji, tworzą się bolesne podziały i konflikty. To, co jednego dnia wydaje się niewyobrażalne, za miesiąc jest już normalnością. Zmieniają się kategorie dobra i zła, znany od tysiącleci system wartości nieustannie poddawany jest ogromnej destrukcji. Współczesny człowiek jest nieprzystosowany, zagubiony i samotny. Żyje w strachu i pod presją. Nie potrafi odnaleźć własnej tożsamości. To powoduje rosnące antagonizmy, frustrację i agresję. Każda moja decyzja o wprowadzeniu tytułu do realizacji jest poprzedzona długim namysłem. Przekaz, jego treść i forma muszą być fundamentalne i dla realizatorów, i dla widzów. Wybieram teatr istotny, ważny. Teatr, który stara się mówić o świecie, opisywać i diagnozować jego szaleństwo. Zasadnicze jest pytanie, o czym i jakim językiem chcemy mówić. Podstawą jest zawsze sens.

Co będzie dalej z festiwalom Nowa Klasika Europy?

Chcemy kontynuować ten projekt. Ale nie tylko od naszych chęci to zależy. Naszą ambicją jest konfrontowanie się z najlepszymi. Pragniemy umożliwić naszym widzom kontakt ze sztuką prezentowaną przez najwybitniejszych artystów Europy i świata. To, oczywiście, kosztuje. Mam nadzieję, że brak pieniędzy nie zmusi nas do zrezygnowania z wydarzenia artystycznego, które wpisało się już w festiwalową mapę Polski. ©

—rozmawiał Jacek Cieślak